Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 4. (510). WARSZAWA, 26 stycznia 1929 r. ROK XXII.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł.
Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

PP. Prenumeratorzy, którzy dotychczas nie zapłacili prenumeraty za I kwartał r. b., nie otrzymają już następnego numeru „Łowca Polskiego".

Kto zatem nie życzy sobie przerwy w przesyłaniu pisma, zechce nadesłać prenumeratę w przeciągu paru dni najbliższych, aby nadeszła przed rozpoczęciem ekspedycji następnego numeru.

Później bowiem może zabraknąć poszczególnych numerów.

ADMINISTRACJA.



Nieprawidłowy czternastak ubity podczas rykowiska 26 września 1928 r. o godz. 5.15 rano w łowisku N. M. w Wielkopolsce przez p. Jana Pętkowskiego z Kożuszkowa.

Z RYKOWISKA W WIELKOPOLSCE.

Pięciomiesięczny pobyt we Wschodniej Afryce, tysiące nigdy niezapomnianych wrażeń myśliwskich przeminęły jak sen. Afryka psuje europejskiego myśliwego. Każdy, kto polował przez dłuższy okres czasu w bezbrzeżnych stepach czarnego lądu, nie spotykając całymi tygodniami żadnej białej twarzy, czuje się obcym po powrocie do kraju. Wszędzie za dużo ludzi gubiących się w drobnostkach codziennego życia, — brak upragnionego spokoju utrwala stale szaloną tęsknotę za minionemi chwilami życia obozowego, spędzonemi wśród ludzi czarnych, o dziecięco dobrem usposobieniu, niepopsutych dobrodziejstwami nowoczesnej kultury.

Powróciwszy do kraju we wrześniu i uporawszy się w domu z szeregiem spraw bieżących, z upragnieniem powitałem chwilę wyjazdu na najpiękniejsze z polowań polskich — rykowisko jeleni. Wierzyłem, że piękna knieja wielkopolska przygłuszy choć w części żal za minionymi łowami w krajach tropikalnych, i nie omyliłem się.

Wiadomości, otrzymane z łowiska, były dobre, jelenie ryczały od kilku dni. Wprawdzie w ostatnich dwuch dniach wskutek niepogody przycichły, miejscowy leśniczy był jednakowoż dobrej myśli i twierdził, że się spotkam z dobrymi znajomymi z ubiegłego roku. Podczas wieczornego podchodu w dniu przyjazdu nic nie widziałem i nie słyszałem, mimo to w jaknajlepszem usposobieniu zastała mnie nazajutrz noc niknąca w drodze do rewiru.

Ranek wstawał rzeźki i pogodny, ale jeszcze jakby senny. Świat był spowity mgłą, która opadając, zapowiadała dzień słoneczny i piękny. Z brzóz i dębów spadały cichym szelestem jasnozłote liście, tworząc na ziemi pyszny kobierzec, wspaniały dla oka malarza, a będący nieraz utrapieniem podchodzącego zwierzynę myśliwego. Byliśmy na miejscu. Po prawej stronie oddział drągowiny, w której jelenie, wracające z sąsiednich pól, chętnie się zatrzymywały, po lewej kilkadziesiąt kroków szeroka linja ogniowa, oddzielająca drągowinę od piętnastoletniego zagaju. Orjentuję się, że mamy zły wiatr i z tej przyczyny zmuszeni jesteśmy obejść trzy oddziały, by rozpocząć podchód z dobrym wiatrem. Uszliśmy może sto kroków, gdy po prawej stronie w drągowinie, o jakie pół kilometra od nas wspaniałym basem odezwał się król lasów wielkopolskich. Stanęliśmy jak wryci, w tej samej bowiem chwili wysunęło się na linję ogniową pięć łań, za niemi silny byk z resztą stada. Szedł powoli, stąpając dumnie, jakby chciał zaznaczyć, że on tu władcą i panem, i las do niego należy.

Stado całe zbiło się nagle razem, dostało bowiem wiatru od nas, i bystro patrzało na rysujące się w oddali sylwetki nasze. W ryczącym byku poznałem momentalnie swego dobrego znajomego z zeszłorocznego rykowiska, któremu zgórą dwanaście wieczorów i poranków poświęciłem bezskutecznie. Wspaniałe wieńce w opadającej mgle wyglądały

fantastycznie. Nie było chwili do stracenia. Łanie zaczęły lekkim truchtem się oddalać. Skoczyłem z duchtu w drągowinie i podbiegłem wzdłuż linji, chcąc, oddzielający mnie od stada dystans zmniejszyć. Dopadam do wystającej sosny i widzę znikające za górką łanie z idącym za niemi bykiem. Ze sztucerem opartym o sosnę — z upragnieniem czekałem na chwilę korzystną do strzału. Zdawało się, że byk ujdzie, jak zawsze dotychczas. Schodzi coraz niżej, już tylko krzyż i wieńce widzę. Nagle zawraca, podchodzi wzdłuż góry kilka kroków, — przystanął, jakby chciał się ponownie przekonać, kto śmie o tak wczesnej porze płoszyć go w jego kniei. Widoczną była tylko tylna część korpusu, i gdy punkt w lunecie spoczął na wysokiej łopatce, strzeliłem. Po strzale, jelenia już nie widziałem, czułem się strasznie podnieconym, — teraz dopiero opanowało mnie silne zdenerwowanie.

Leśniczy, który przez cały czas nie ruszył się z miejsca, skąd jelenie zobaczył, podchodzi i uspokaja mnie, że słyszał dokładnie uderzenie kuli, — ja zaś ufam mimo. iż strzelałem na daleki dystans, — doskonałemu sztucerowi, który oddał mi w Afryce wprost nieocenione usługi. Z dużym niepokojem podchodzimy pod górę. Trudno sobie wyobrazić szaloną radość, gdy zobaczyłem wystający z trawy, wspaniały wieniec. Jeszcze kilka szybkich kroków, i stoję nad upragnioną zdobyczą. Czternastak nieregularny, nic nie stracił od przeszłego roku; przeciwnie, wieńce, jakby zgrubiały. Padł tam, gdzie go kula dosięgła; trafiony na wysoką komorę, załamał się w ogniu. Leśniczy podaje mi starym zwyczajem gałązkę świerkową, winszując dobrego strzału. Posyłam strzelca po konie do leśniczówki,—leśniczy oddala się również, by rozpatrzeć tropy dalszych jeleni.

Rozkoszne są nigdy niezapomniane chwile przebywania sam na sam nad ubitym jeleniem, czy dobnym kozłem, chwile wzbudzające żal za przeżytemi, zawsze nowemi wrażeniami.

Mgła opadła już teraz zupełnie, — wielka kula słońca wzniosła się coraz wyżej, czarując swymi złotymi promieniami przepiękną knieję Wielkopolską.

Kożuszkowo, 13.XI.28 r.

JAN PĘTKOWSKI.



Z NIEPOWROTNEJ PRZESZŁOŚCI.

Majątek mojego brata, ś. p. Piotra, Medweże, położony w Łuckim powiecie, w odległości 30 kilometrów od rodowych majątków Perekale i Jeziora, był jakby stworzony dla dubelciego rodu. Dwór stał na wysokiem wzgórzu, otoczony z trzech stron błotnistemi łąkami, do których od północnego wschodu dotykały zarośla olszowe na bagnistym niedostępnym prawie gruncie, zajmując przestrzeń nieprzerwaną aż do Styru, około ośmiu kilometrów; tam dubelty miały wyśmienite miejsce do lęgu, i nikt im spokoju nie mógł zakłócić. Na południe ciągnęły się w stronę wsi Cminie (własność hr. Olizarów) suche napozór łąki, poprzedzielane błotkami i dawnemi strugami pokrytemi piękną zielenią, która przy stąpnięciu przerywała się, grożąc śmiercią w głębokiej wodzie podskórnej każdemu, ktoby się wejść tam odważył. Środek aż po Styr i Kościuchnówkę zajmowały łąki porosłe kępiastą słodką trawą, na tłustem przeważnie rudawem podłożu; jeżeli dodam, że na łąkach tych pasły się stada bydła dworskiego i chłopskiego, to będziemy mieli wymarzone warunki dla lęgów i odkarmienia się dubeltów — o ile bowiem kszyki są niewybredne, lubią bagna bardziej grząskie, trzymają się w szuwarach, trzcinach i sitowiach, na brzegach stawów, strumieni i rowów, o tyle dubelt, ptak wybredny w podobnych warunkach się nie osiedli, a tylko wypadkowo na ciągu zapaść może. Chodzenie po takiem błocie zupełnie nie było utrudzające — błota było najwyżej po kostki, o jakiemś zapadaniu się mowy być nie mogło.

Medweże to jakby oaza wycięta z Wołynia przeniesiona między lasy Polesia; otwarta, górzysta, rozległości kilkanaście kilometrów, o bardzo urodzajnej glebie.

Stolicą tej oazy jest miasteczko Czartorysk o parę kilometrów odległe — bodaj gniazdo rodu książąt Czartoryskich, których groby znajdują się w podziemiach miejscowego kościoła. Po powstaniu 31-go roku moskale kościół zabrali na cerkiew; obecnie wrócił do katolików.

Taka była konfiguracja tego dubelciego raju, gdzie przez lat około dwudziestu zjeżdżaliśmy się dla użycia najwyższych rozkoszy myśliwskich.

Długie lata mieszkałem przez zimę w Warszawie na ul. Smolnej; miałem szczęście, że jakoby siłą magnetyczną przyciągnięci zaprzyjaźnili się zemną pierwszorzędni myśliwi: ś. p. Jan Sztolcman, Władysław Słonczyński, Michał Siemiradzki, ś. p. Józef Zarembski; później zaś powiększył grono nasze znakomity myśliwy ś. p. hr. Ksawery Branicki, który był szefem i protektorem tego klubiku pod znakiem sztandaru S-go Huberta.

Gromadzili się wszyscy codziennie prawie na wieczorną herbatę, spędzając czas na pogawędkach i projektach myśliwskich przeplatanych wintem, którego nauczycielem był dr. Wł. Tyrchowski. Hr. Branicki zapraszał wybranych z tego kółka najlepszych myśliwych, a w tej liczbie i mnie na polowania do Willanowa, Międzyrzeca, oraz na sławne polowania jesienne na słonki, na Ukrainę, do Medwina i Turczynowego.

Wczesną wiosną wyjeżdżałem na Pińszczyznę na toki głuszców i cietrzewi, aby przytem nastrzelać się do słonek i kaczek.

W Perekalu i Jeziorach było polowanie bardzo urozmaicone: były sarny i było dużo dzików, na które ś. p. brat mój z psami polował. Z ptactwa były głuszce, cietrzewie, nie mówiąc o ptactwie prze-

lotnem, którego na stawach, jeziorach, rzeczce i błotach lęgło się mnóstwo.

Stałym moim gościem i towarzyszem był obecny prezes Towarzystwa, p. Słonczyński, a na trzeciego ś. p. Sztolcman, lub mój synowiec Włodzimierz Orda. Terminem przyjazdu był zawsze 26 lipca — gdyż na Ś-tą Annę dubelt lęgowy już jest dobry, a i ciągi już się zaczynają; jak wiadomo bowiem, gdy dubelty podrosną, rozlatują się po innych błotach, a wypasłszy się, odlatują na południe; nalot ten z północy wypadał na Pińszczyznę i Kongresówkę w końcu lipca, i trwał do drugiej połowy sierpnia.

Do Medweżego nie było jeszcze podówczas kolei; myśliwi jechali do Kiwerc (stacji na drodze Kowel — Kijów) a stamtąd kilkadziesiąt kilometrów końmi po piaszczystej drodze. Ja przyjeżdżałem z Perekala wcześniej, aby zlustrować wszystko i przyjąć drogich przyjaciół, którzy nie chybili nigdy.

Przez tydzień do ośmiu dni polowaliśmy po dwa razy dziennie; rano i pod wieczór, bijąc po kilkadziesiąt (do 70-u) sztuk dubeltów dziennie. Czasami rozkład urozmaiciła para cietrzewi, kilka kszyków, lub kilka przepiórek, których na błotach tych dużo się spotykało.

Biliśmy dubeltów tyle, że wkońcu niewiadomo było co z nimi robić, bo jako jedzenie przykrzą się prędko, jak wogóle błotne ptactwo, rozsyłaliśmy więc na wszystkie strony i marynowaliśmy w faskach, a ubrania nasze, torby, siatki i troki były tłuszczem dubelcim tak przesiąknięte, że trzeba je było czyścić po sezonie i dezynfekować.

Psy mieliśmy zawsze czystej krwi, z tą różnicą, że moje, przezemnie zawczasu wytresowane i do błota zaprawione były, podczas gdy psy moich przyjaciół, układane na kuropatwach, dopiero po paru dniach z dubeltami się oswajały.

Ostatniego pobytu w Medweżu w 1895 r. mieli: ś. p. Sztolcman i Wł. Słonczyński doskonałe pointery: pierwszy białego w czarne łaty (pochodzącego z Kruszyny), drugi czarnego, ja zaś miałem wybornego psa po irlandce i laweraku.

Gdy główny masowy ciąg dubeltów się skończył — po jakich ośmiu dniach polowania — jechałem z gośćmi swoimi do braterstwa do Perekala. Tam można było zażyć wszelakiej różnorodnej rozkoszy myśliwskiej: dużo cietrzewi (na miejscu i w Boroweju p. Kraszewskich) mnóstwo kaczek na rzeczkach, stawach i jeziorach, a niedaleko dworu, 2 kilometry kwadratowe tłustego przepadzistego kępiastego błota, gdzie była nieprawdopodobna ilość kszyków — ale skakać trzeba było po kępkach na rzadkiem błocie; kto chybił, wpadał po pas w czekoladę! P. Słonczyński zabił tam 46 kszyków jednego ranka, a w dodatku schodząc z błota, — 2 cietrzewie ze stadka dubletem. Mówił, że to najpiękniejszy dzień w jego życiu! Bóg jego wie, wiele razy strzelił — bo przyznać się nie chciał! Strzelanie bardzo trudne, szczególniej z pełnych czoków, bo strzały krótkie; — przyszedł z błota ledwie żywy bez jednego ładunku.

Warszawscy goście używszy najrozkoszniejszego polowania, musieli jednak wracać do domu z żalem po tygodniowym pobycie w gościnnym, litewskim domu; a wracało się romantycznie, bo z odległej o 20 kilometrów przystani Stare Konie dużą, specjalnie wymoszczoną, własną łodzią z samowarem, zapasami i t. d., 50 kilometrów po Styrze do Pińska; przez drogę można było nastrzelać się do zrywających się z sitowia kaczek i różnych błotniaków.

Po wymienionym roku ciągi dubeltów zmieniły widać kierunek na wschód — bo od tej pory nalotów tak obfitych u nas nie było, pomimo że przecież błot nie osuszano i warunki się nie zmieniły.

Medweże przeszło w obce ręce. Czartorysk i Kościuchnówka są stacjami kolejowemi; w czasie dwuletnich bojów dwór i folwark zniszczyła artylerja rosyjska, rzucająca pociski z za Styru; pola dworskie pokryły się grobami poległych! — Po szczegóły tych rozkosznych przeżyć odsyłam młodych pp. towarzyszy z pod sztandaru Ś-go Huberta do p. prezesa Słonczyńskiego, niech on wam przy czarnej kawie w Klubie po kolacji cudowną tę bajkę odtworzy, abyście choć we śnie byli na takich łowach! Ja nie w stanie jestem nieudolnem swojem piórem dać wam wiecej ponad suche cyfry i dane statystyczne.

Sic transit gloria mundi!

EDWARD ORDA.

Wilanów.



DZIKIE AMERYKAŃSKIE INDYKI BRONZOWE NA WOŁYNIU.

Mój zamiar hodowli dzikich, amerykańskich indyków bronzowych został po długich staraniach o materjał hodowlany nareszcie urzeczywistniony. Z radością odebrałem transport tej rzadkiej, a tak wdzięcznej i pięknej zwierzyny wprost z jej ojczyzny wiosną zeszłego roku. Indyki te różnią się od bronzowych, krajowych indyków jednolitością pięknego, ciemno - bronzowego upierzenia oraz budową więcej wydłużoną, na wyższych nogach. Wachlarz pięknie ozdobiony ciemno - bronzowemi szachownicami, kończyny piór wachlarza oraz upierzenie tułowia mają ciemno - bronzowe, wąskie obwódki. U krajowych indyków obwódki te są szersze i jaśniejsze, a waga ich i wielkość jest trochę mniejsza.

Na teren hodowli wybrałem młode kultury leśne,



Dzikie indyki bronzowe amerykańskie w Dolsku w 1928 r.

położone ponad polami folwarcznemi, wzdłuż lasu, dającego indykom wszelkie potrzebne wygody.

Już w tydzień po przybyciu do Dolska indyczki zaczęły sporządzać sobie, i to bardzo starannie, gniazda z traw i liści wśród gęstych krzaków na ziemi, a w drugim tygodniu zaczęły się nieść. W krótkim czasie miały od 16 do 24 jaj wielkości jaj indyków krajowych, lecz nieco więcej wydłużonych, z ciemno - bronzowemi cętkami o kolorze jasnobronzowym, i doskonale na nich zasiadły. Indory pomagały przy wysiadywaniu, bacznie zarazem pilnując gniazd z oddali, gdy indyczki odchodziły na żer.

Wynik wylęgu był 100%, a młode indyczęta bardzo dobrze się wychowały. Śmiertelności wogóle nie było.

Silne mrozy w grudniu z. r. zda się żadnego wrażenia na indykach nie zrobiły.

Obserwując je, stwierdziłem, iż ich ulubionym żerem są różne trawy, zioła i pączki krzewów oraz owady, wszelkie ziarno i żołędzie, za któremi nawet pod śniegiem grzebią skrzętnie po lesie.

Karmię je teraz jęczmieniem i gryką; aż do późnej jesieni zasypu prawie nie brały, karmiąc się w naturze. W stosunku do ludzi są płochliwe i niedowierzające, jednak nie bardzo dzikie, i łatwo się oswajają. Młode indory łatwo od indyczek odróżnić, gdyż są większe i mają ciemniejsze upierzenie. Charakterystyczne jest, że lubią towarzystwo bażantów, które się również przy indykach trzymają. Latają dobrze i bardzo szybko, ale niechętnie; lubią przebywać na ziemi. Na noc wyszukują sobie wygodne konary rozłożystych drzew w gąszczu, a gdy jeszcze ciemno, przed brzaskiem, już żerują.

Moim zamiarem jest hodować dzikie indyki nietylko dla łowiectwa, choć podobno polowanie na nie na tokach wiosennych jest bardzo ładne, lecz też dla celów regeneracji krajowych, bronzowych indyków, których są protoplastami. Cieszę się na nowy transport tych pięknych ptaków dla powiększenia hodowli i różnorodności krwi z wiosną roku bieżącego.

Dolsk, poczta Maciejów, Wołyń.

JÓZEF STADION - RZYSZCZEWSKI.

Z JES ENNYCH DNI.

Pierwszy raz w tym roku danem mi było spędzić kilka cudnych jesiennych tygodni na wsi. Trudno... póki się jest w szkole średniej, póty z dniem pierwszego września trzeba się żegnać z polem i knieją, i, jakkolwiek serce myśliwskie żywiej uderza na widok nitek babiego lata i żółknących w parkach miejskich liści, trzeba co rano, znaną do obrzydliwości drogą, śpieszyć do szkoły, trzeba się kształcić. Lecz w tym roku, w drugim roku studjów „wyższych" postanowiłem to sobie powetować. Opuści się tam parę wykładów i ćwiczeń, jakoś się potem nadrobi, a co użyję wrażeń myśliwskich, to moje!

Łaskawym dla mnie był św. Hubert w bieżącym sezonie, między liczną rzeszą zabitych przezemnie kuropatw znalazł się okaz, białej jak śnieg, kuropatwy-albinosa, no i zostało spełnione jedno z moich gorących pragnień — zabiłem dwie dzikie gęsi!... A było to tak:

Rano budzi mnie pukanie do drzwi i zaraz potem głos gajowego: „Proszę pana, dzikie gęsi"! Zrywam się z łóżka i w chwilę potem wiem już wszystko: że fornale włóczyli to pole pod lasem, że przyleciały gęsi i padły niedaleko na pszenicy, że przed końmi pomknął zając, który gęsi spłoszył, że jednak padły z powrotem i siedzą twardo, bo nawet nie porwały się na widok przechodzącej tamtędy baby. Wszystko to wypowiedziane jednym tchem przez mojego gajusa, wprawia mnie w świetny nastrój, to też chwytam fuzję, gajowemu daję swój kochany, małokalibrowy karabinek i idziemy. Biorę też ze sobą swoją, wielce zasłużoną wyżlicę „Almę", licząc, że o ile impreza z gęsiami się nie uda, to zemszczę się za to na kurach! A wokół wszystko zdawało się zapraszać do łowów: i chłodne powietrze jesiennego ranka, i snujące się nitki babiego lata, i delikatna mgiełka, co się przyczaiła nad jasną zielenią wschodzących ozimin, a nadewszystko las, od którego pachniało żywicą i kryjącą się gdzieś w gąszczach myśliwską przygodą.

W taki to cudny dzień jesienny, musiał, powracający do Jużynt, Rajecki usłyszeć, tak wspaniale piórem oddany, gon ogarów i ujrzeć sławnego dojeżdżacza — Wejsza. Lecz próżno słuch i wzrok wytężać — „tempora mutantur"!

Przybywamy wreszcie na miejsce.

Po rozejrzeniu się w sytuacji, powziąłem decyzję. Każę jednemu z fornali jechać skosem ku gęsiom, ja z gajowym ukrywamy się za końmi. Wolno, krok za krokiem posuwają się konie. Gęsi coraz bliżej. Serce bije... Jeden z ptaków podnosi szyję, drugi, trzeci... Strzelać? Dystans 100 kroków, może dalej, strzał wielce problematyczny. „Bo pójdą" szepce

cicho gajowy. Możliwie najspokojniej oddaję mu fuzję, biorę karabinek. Chwilka wahania — do której? Wreszcie wybrałem. Suchy trzask strzału i gęsi się zrywają — prócz jednej!

Zabicie paru kuropatw było dalszym ciągiem radosnych zdarzeń tego szczęśliwego dnia, nie na tem jednak miały one mieć swój koniec. Przed wieczorem dają mi znać o nowem stadzie gęsi, które zapadło w innem miejscu pola. Każę zaprządz do „linijki" i uzbrojony jak rano, jadę. Gęsi siedzą na miejscu, widoczne zdaleka. Każę chłopakowi wyłożyć konia i prowadzić go w ten sposób, by był nim jednocześnie zasłonięty przed ptakami, ja postępuję za nimi i zataczając koła, zbliżamy się pomału do celu. Wszystko zwadałoby się zapowiadać pomyślnie, gdy nagle zawiodło to, czego się najmniej można było spodziewać, mianowicie główny czynnik, od którego zależało powodzenie polowania — koń. Pozbawionej widocznie zupełnie żyłki myśliwskiej szkapie, znudziła się wolna wędrówka i na udzielane jej szturchańce, które miały ją zachęcić do dalszej drogi, poczęła reagować, kręcąc się w miejscu i odsłaniając nas temsamem czujnym oczom gęsi. Patrzę na gęsi — źle! Siedzą na szczycie wzgórza z wyciągniętemi szyjami, gotowe w każdej chwili się porwać. Na tle czerwonej zorzy wieczornej, ślicznie wyglądają ich ciemne sylwetki. Lecz chwilę tylko rozkoszowałem się tym widokiem, rozpostarły bowiem skrzydła i porwały się! Bez wielkiej nadziei posyłam parę kul z karabinka, nagle... patrzę i oczom nie wierzę! Na ogromną odległość jedna z gęsi łamie się w powietrzu i ciężko spada na ziemię. Taki już szczęśliwy był dzień!

* * *

Wolno wracałem do domu. Wokół zapadał mrok. Radosny nastrój dnia gdzieś prysnął... Czy rozwiał się on wraz z dymami rozpalonego pod lasem ogniska, czy wsiąknął w bezszelestnie padającą mgłę wieczorną, czy może wpłynął na moje melancholijne myśli, konający gdzieś jeszcze w mrocznej oddali, krzyk dzikiej gęsi?...

ST. KONARSKI.



Jesienne trofea. Fot. St. Konarski

JAMNIK I FOXTERRIER.

(Zob. Nr. 2).

JAMNIK PRZY WYGANIANIU DRAPIEŻNIKÓW Z NORY.

W górzystych a kamienistych okolicach kopanie lisów staje się wprost niemożliwem, chcąc więc tam na te szkodniki polować z jamnikiem, należy go tak ułożyć, ażeby zaciekłym swym atakiem zmusił drapieżnika do jaknajprędszego opuszczenia podziemnej kryjówki i ukazania się myśliwemu zaczajonemu z bronią opodal nory. Niemiecka literatura myśliwska posiada doskonały opis podobnych polowań, umieszczony przed laty w jednej z gazet myśliwskich przez niejakiego p. Podewila, a którego wyjątki poniżej przytaczam:

Posiadamy dwa sposoby, by na lisa w norze polować, pierwszy polega na dokopaniu się do niego, drugi zaś na wyszczuciu go z jego podziemnej kryjówki. Pierwszy sposób stosujemy dość łatwo na równinach, gdzie nory lisie znajdują się zazwyczaj dość płytko pod ziemią, w miejscowościach jednakże skalistych kopanie lisów staje się często wprost niemożliwem, przeszkadza nam bowiem w podobnej robocie znaczna głębokość tych lisich fortec.

Gdy przed laty nie posiadałem jeszcze jamników odpowiednio zaprawionych do wyszczuwania lisów z nor na terenach kamienistych, zmarnowałem napróżno nieraz sporo czasu, chcąc pomimo to dokopać się do tych szkodników. Zwykle też nastanie zmroku przerywało mi tę bardzo uciążliwą i bezowocną pracę, albo też lis, nadobre wystraszony coraz to bliższemi i głośniejszemi uderzeniami rydla i kilofu, nagle z nory wyskakiwał, niknąc w półmroku i cała ta bardzo często nad wyraz mozolna i ciężka praca w niwecz poprostu poszła, pozostawiając mi w nagrodę jedynie tylko zepsutą na czas dłuższy norę, choć kazałem ją zawsze, zaraz dnia następnego, możliwie jaknajlepiej poprawić za pomocą faszyny i kamieni, rozkopane zaś doły i bruzdy ponownie ziemią zasypać.

Wobec tego rodzaju niepowodzeń, stałem się zdeklarowanym przeciwnikiem kopania lisów, tembardziej, że mój teren myśliwski nie nadawał się całkiem do podobnych polowań. Zacząłem się więc posługiwać jedynie jamnikami, które tylko do wypłaszania lisów z nor były zaprawione. Do tego też tematu poniżej przystępuję, wpierw jednak trzy sprawy omówić tu jeszcze muszę, dotyczące:

Nory,
Psa
i Myśliwego przed norą.

NORA.

Każdy myśliwy, który dba o to, by tępić lisy w swoich rewirach możliwie jaknajenergiczniej, winien przedewszystkiem otaczać te właśnie lisie nory jaknajtroskliwszą opieką, a to dlatego, że polowanie w tychże najłatwiejsze i najwydatniejsze rezultaty zazwyczaj mu dają i że sport powyższy łączy zarazem pożytek z miłą rozrywką. W każdym rewirze znajduje się nor kilka, które bywają przez lisy bardzo chętnie zajmowane, zdarza się jednak niekiedy, że właśnie jedna z podobnych nor bywa nagle kompletnie omijana i to najczęściej wtedy, gdy mocno zestrzelony lis schronił się do niej i tam żywota dokonał.

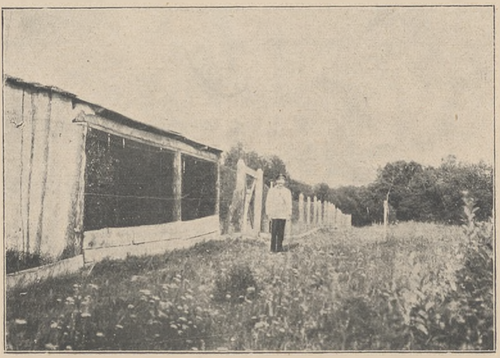
Jak w tym wypadku, to właścicielowi rewiru winy przypisywać naturalnie za to nie mozna, z drugiej jednak strony postępuje niekiedy niejeden z myśliwych bardzo nieoględnie, gdy różnymi, niestosownymi środkami do zniszczenia nor lisich samemu się przyczynia. Mam tu mianowicie na myśli nieoględny bardzo proceder, dość często przez wielu stosowany, a niszczący nory kompletnie, jeśli nie na zawsze, to jednak na lata całe. Polega on na wykurzaniu lisów za pomocą zakładania ogniska u wylotu nor. Zwykle też na drugi dzień leży lis w norze nieżywy prawie tuż przy wygasłem ognisku i przypuszczam, że wartość w ten sposób zdobytej skórki nie pokryje straty, spowodowanej zniszczeniem tej nory na przeciąg lat nawet kilku i dlatego też, podobny postępek uznać oczywiście należy za iście barbarzyński, niemający absolutnie nic wspólnego z racjonalnem myślistwem.

Zachodzi teraz pytanie, kiedy mianowicie można najczęściej zastać lisa w norze? Bywa to w czasie ich cieczki, t. j. od połowy stycznia do końca lutego, w którym to okresie wszystkie zamieszkane nory są przez lisy - samce (psy) o wczesnym ranku skrzętnie poszukiwane. Gdy lisica (suka) ciekać się pocznie, bywa wtedy przez lisa, a często nawet przez kilka naraz tak natarczywie prześladowana, że ją wprost zmuszają do ukrycia się w norze, by tym sposobem móc pozbyć się natarczywych amantów. W tenże sam sposób postępuje ona, gdy w 5 — 6 dni po zapłodnieniu, cieczka jej przemija i samca dopuścić do siebie już nie chce. W tym też okresie lokuje się zadem w jakim końcowym kącie swej nory, by móc skuteczniej bronić się przed natarczywością nienasyconych samców. W czasie tych cieczek nierzadko udało mi się zastrzelić 2 — 3 lisów z jednej takiej nory, a są mi nawet znane dwa wypadki, z okolic w lisy obfitych, gdzie raz 7, a drugi raz 8 lisów naraz w jednej norze przebywało. W czasie cieczki lisów zwykle u nas wszystko śniegiem jest pokryte, obchodząc więc rewir, łatwo natknąć się można w pobliżu pierwszej lepszej nory na świeże legowisko w śniegu i, że się tak wyrażę, ciepłe jeszcze po lisie, który co dopiero milczkiem się ulotnił, gdy myśliwego spostrzegł, i skrył się w pierwszej lepszej a sąsiedniej norze. Sądzę, że się nie omylę, jeśli utrzymywać będę, że był to za każdym razem zawsze samiec (pies), wygnany z nory przez swych rywali, lub też porzucony przez lisicę (sukę), z przyczyny swego nadmiernego natręctwa, a który dotychczas nie stracił jednak nadziei lepszego powodzenia, gdy suka swą norę opuścić wreszcie zechce. W takiej też norze i w ten sposób przez pokrzywdzonego rywala strzeżonej, zwykle 1 — 2 lisów prawie zawsze napotkać możemy.

Obchody nasze po lesie będą również dobrym rezultatem uwieńczone, gdy odwiedzimy nory w czasie ponowy. Wszystkie młody lisy, gdy tylko pierwszy śnieg spadnie, kryją się śpiesznie w swych norach przed nieznanem im dotąd zjawiskiem. Nawet stare lisy śniegu nie lubią i czynią to samo, wolą bowiem w tym wypadku norę, aniżeli gęstwinę.

Inna znowu przyczyna, zniewalająca lisy do krycia się w norach, jest jesienne opadanie liści z drzew, a mianowicie w takich lasach, w których wśród drzew iglastych zrzadka liściaste się trafiają. Nawet tak cichy szelest, spowodowany częstem spadaniem zeschniętego liścia, niepokoi lisa do tego stopnia, że go nawet wśród dnia do ukrycia się w norze zniewala. Ostatecznie, w czasie deszczowej i burzliwej pory, również lisa w norze często zastać można.

W podobnych więc, a powyżej wyłuszczonych okolicznościach odwiedzajmy skrupulatnie nasze lisie nory, w czasie czego nasz dobry jamnik dopomoże nam do zdobycia pożądanego futerka, na czem nasz zwierzostan bardzo skorzysta, a my użyjemy nielada rozrywki.



Indyczarnia i bażantarnia w Dolsku 1928 r. Matecznik. (Zob. art. na str. 57).

PIES.

W niniejszym rozdziale proszę przedewszystkiem Szanownych Czytelników o trochę cierpliwości, ponieważ dział ten pragnę obszerniej i szczegółowiej omówić, w celu zaś poparcia moich wywodów, zmuszony jestem przytoczyć niejedno wydarzenie z własnej mej praktyki. Do kopania lisów i do wypłaszania tychże z nor służą nam jamniki o kompletnie przeciwnych sobie zdolnościach.

Jamnik używany do kopania lisów musi dość często przez kilka godzin (pół dnia, a niekiedy i dłużej) w norze przebywać, zanim dokopiemy się do miejsca, w którem lisa stanowi.

Jamnikowi znowu, używanemu jedynie do wypłaszania lisów z nor, niewolno pozostawać w tejże norze dłużej ponad 15 — 30 minut, w czasie którego to pobytu winien sprawować się jaknajruchliwiej i jaknajzajadlej, z pewnemi jednak w tej czynności przerwami, aby dać lisowi kilkakrotną sposobność do ustąpienia mu z drogi w razie istnienia w tejże norze większej ilości ganków, poczem ataki te z innej znowu strony niemniej energicznie na nowo rozpocząć powinien, by podobną taktyką do reszty lisowi obrzydzić pobyt jego w norze, gdy zaś tego już dopnie, winien wyleźć z nory i dać się wziąć myśliwemu na otok. Lis przerażony tak energicznym atakiem, wyjeżdża z nory albo jeszcze przed wyjściem psa z tejże, lub też po małej chwili, gdy pies jest już przy nas. W czasie swej ucieczki wietrzy wpierw przez kilka sekund przy wylocie nory, a następnie z nadzwyczajnym pośpiechem nadobre norę opuszcza. Im jamnik jest mniejszy, tem prędzej lisa do ucieczki zmusza, a prawdopodobnie dlatego, że z przyczyny większej swobody ruchów w dość ciasnej norze, staje się znacznie nieprzyjemniejszym przeciwnikiem dla tego szkodnika, aniżeli pies większy, który zazwyczaj w zwężającej się coraz bardziej ku tyłowi norze, korpusem swoim prawie że całkiem wnętrze jej wypełnia, co mu oczywiście swobodę ruchów znacznie krępuje.

Zachodzi tu jednak pytanie, czy jamnik do wypłaszania lisów z nory dobrze zaprawiony (t. z. wypłaszacz) winien być bardzo cięty i czy powinien przystępować do ostrej walki ze swoim podziemnym przeciwnikiem?

By na to pytanie odpowiedzieć, przytaczam poniżej właściwości dwu suk posiadanych przezemnie jednocześnie, oraz jednego znanego mi jeszcze psa, wraz z podaniem rezultatów podziemnej ich pracy. Te trzy małe pieski były swym wzrostem do powyższych czynności bardzo odpowiednie. Jedna z tych małych, pokrewnych sobie suczek, miała zwyczaj wpadać zajadle do nory, jak strzała; po 6 — 8 minutach wychodziła z niej z pełnym pyskiem sierci, by się natychmiast wślizgnąć przez inny znowu otwór do tejże nory, gdzie przez 1 — 2 kwadranse zazwyczaj przebywała; lis przez nią zaatakowany wyjeżdżał z nory albo zaraz, albo też natychmiast po jej powtórnem wyjściu z nory, i to tak prędko, że nie starczyło mi niekiedy czasu, by wziąć suczkę na otok.

Druga z tych suczek, nieco delikatniejsza i mniejsza, wjeżdżała do nor ze znacznie mniejszą zajadłością, pozostawała w nich przez 2 — 3 kwadranse, nie ukazując się jednak ani razu na powierzchni ziemi, w czasie czego wyjeżdżał lis z nory zawsze przed jej pojawieniem się; przypominam sobie, że jednego dnia, wraz z moim strzelcem, ubiliśmy w ten sposób przed norami aż 19 lisów. Suczka ta, w czasie swej siedmioletniej u mnie służby nie była ani razu przez lisa pogryziona, a nawet draśnięta i dopiero na starość została razu pewnego silnie pokiereszowana. Z wiekiem przesiadywała w norze coraz to dłużej, a w końcu nie było można doczekać się ani jej, ani też lisa i do tego rodzaju polowań stała się wreszcie kompletnie nieodpowiednią, gdyż rzadko kiedy lis z nory wyjeżdżał.



Z Polesia — Fot. M. hr. Potocki.

Trzeci z wyżej wzmiankowanych psów posiadał bardzo szpiczastą mordę z nadzwyczaj ostrymi zębami. Bardziej niż on, ciętego psa znaleźć było trudno, bywał przytem za każdym razem tak okropnie przez lisa pocięty, że często w ciągu kilkunastu dni nawet, z przyczyny otrzymanych ran, do polowania nie mógł być użyty. Za każdym razem grzbiet jego nosa, tuż prawie przy oczach, był w straszliwy wprost sposób pokaleczony i wreszcie z tego rodzaju otrzymanych ran życie zakończył. Pies ten przebywał w norze od rana do wieczora, lecz nigdy nie wybiegł przed nim żaden lis z nory, wiadome jednak są mi wypadki, że zagryzł w norze cztery lisy, z których następnie dwa wywlókł z nor, a które w tenże sam wprost sposób i w tychże samych miejscach, co i on — straszliwie były pokaleczone.

Co samej ciętości jamników dotyczy, to mógłbym tu przytoczyć i więcej różnorodnych przykładów, które w ciągu 30 lat przeżyć mi przyszło w czasie licznych tego rodzaju polowań na lisy z jamnikami z gatunku „wypłaszaczów", nie mógłbym jednak wydać sprawiedliwego wyroku, który mianowicie pies byłby lepszy, t. j. przed którym z tych psów lis prędzej norę opuszczał. Wieloletnia praktyka przekonała mnie jednak, że lisy mniej miewają strachu

przed zębami jamnika, aniżeli przed jego taktyką i ruchliwością w norze uprawianemi, o których na początku niniejszego rozdziału wspomniałem.

Bez dobrego jamnika „wypłaszacza" nie zabierajmy się lepiej wcale do tego rodzaju polowań, zmarnujemy zazwyczaj bardzo wiele czasu, co naszą cierpliwość do reszty w końcu wyczerpać musi, a to tembardziej, że spokojne wyczekiwanie godzinami całemi przed norą w tak zimnej porze, jak w styczniu i lutym, do przyjemności oczywiście wcale nie należy.

Wogóle wśród jamników nie wiele rzeczywiście dobrych „wypłaszaczy" spotkać się daje, któreby w czasie podobnych polowań prawdziwą przyjemność sprawiać nam mogły i naszej cierpliwości na zbyt długie próby nie wystawiały, a to li tylko dlatego, że nie potrafimy ich odpowiednio do tego ułożyć, choć nie zaprzeczam, że niejeden z jamników zupełnie sam przez się, bez żadnej z naszej strony pomocy i wpływów, dobrym „wypłaszaczem" niekiedy się staje.

Przeważna ilość myśliwych wychodzi z tego punktu widzenia, że wogóle jamnika niczego nauczyć nie można i że, jeśli cokolwiek spełnia, to jedynie wrodzony instynkt w tem mu dopomaga. Na podstawie własnej, a kilkoletniej mej praktyki, tego rodzaju zapatrywaniom stanowczo zaprzeczyć muszę.

Otóż wykopałem sobie na kawałku wolnego placu rów z wylotami, skierowanymi w trzy różne strony, szeroki na 1 stopę i głęboki półtorej stopy,



który pokryłem wpoprzek cienkiemi deskami, obłożonemi od wierzchu szczelnie darniną, by światło do jego wnętrza dochodzić nie mogło. W ten sposób zdobyłem norę, coprawda mało kunsztowną, lecz za to bardzo praktyczną. W ciągu też roku, w którym mojego jamnika na „wypłaszacza" wyszkolić mi przyszło, złowiłem w tak zwany dół wilczy całe gniazdo młodych lisów, które sobie odchowałem. Po upływie 2 miesięcy, gdy młode lisy podrosły i dostatecznie już bronić się mogły, szczułem codziennie jednego z nich w pierwszej lepszej, zamkniętej ubikacji młodym psem, conajmniej rok lub półtora mającym, stosownie do ciętości psa przez 8 — 10 mniejwięcej minut, poczem brałem psa na otok i młodego lisa znowu usuwałem. Gdy zaprawiany w ten sposób jamnik dostatecznej ciętości już nabrał, co niekiedy odrazu, lub dopiero po 8 — 14 dniach następowało, wtedy teren dotychczasowych tych ćwiczeń przenosiłem do owej przygotowanej przezemnie, sztucznej nory, o której przed chwilą wzmiankowałem. Do nory tej podprowadzałem lisa, trzymanego na uwiązanym za jego szyję sznurku i tuż przy samym wylocie nory zaczynałem szczuć psa na trzymanego, małego drapieżnika, który instynktownie natychmiast do nory wjeżdżał. Gdy był już do połowy w niej pogrążony, przecinałem sznurek jaknajbliżej jego szyi, poczem lis, a tuż za nim jamnik momentalnie w norze tej niknęły. (Obecnie manipulację tę przeprowadza się znacznie praktyczniej, a mianowicie w ten sposób, że na 75 cm. wgłąb od wylotu nory zakłada się w niej od góry żelazną kratę, którą w górę podciągamy w tej właśnie chwili, gdy pies lisa spostrzegł).

W norze w podobny sposób urządzonej, mogłem przez cienkie, górne jej deseczki wyraźnie słyszeć wszelkie ataki i cofanie się psa, a więc całą robotę mego jamnika. Gdy więc młody lis podobnym atakiem mocno wystraszony, z nory wreszcie wyjechał, co zwykle po 8 — 10 minutach następowało, a niekiedy nawet i wcześniej, wtedy zastrzeliwszy go, pozwalałem jamnikowi popastwić się nad nim do woli. Gdyby jednak po upływie kwadransa, lis nory opuścić jeszcze nie chciał, wtedy za pomocą uchylenia jednej z wierzchnich deseczek, wyciągałem psa z nory, brałem go na otok i w cichości oczekiwałem na ukazanie się lisa, by z nim postąpić w tenże sam sposób, jak to przed chwilą powyżej opisałem.

Po upływie 2 dni powtórzyłem podobny manewr z drugim — po 14 dniach z trzecim, — a po 4 tygodniach z czwartym lisem, poczem mój jamnik był już tak dalece na „wypłaszacza" zaprawiony, że śmiało użyć go mogłem do podobnej czynności w prawdziwej już, lisiej norze, wiedział bowiem dobrze, o co tu chodzi, choć w czasie późniejszej tej, rzeczywistej już praktyki, w niejednem jeszcze wydoskonalić się musiał. Zwracam tu jednak uwagę, że trzeciego i czwartego lisa wprowadzałem do nory już nie w obecności psa, a tylko wtedy z psem do nory podchodziłem, gdy lis był do niej przedtem wpuszczony.

W ten sposób zaprawiałem swoje psy „wypłaszacze" zawsze na psy pierwszorzędnej jakości. Ponieważ zachodzi jednak i tutaj obawa, że podobne w psie umiejętności łatwo zepsuć można, przed zakończeniem więc niniejszego rozdziału, pragnę tu jeszcze i o tem pomówić.

Zdarza się mianowicie coś podobnego wtedy, gdy jamnika „wypłaszacza" użyjemy również i do kopania lisów. Po kilkakrotnym, a dodatnim rezultacie tego rodzaju polowań, przywyka pies nadobre li tylko do stanowienia lisa w norze, którą to czynność z przesadną wprost wytrwałością spełniać zaczyna, oczekując na spodziewaną pomoc naszą z góry, zamiast taktyki tej zaprzestać i cofnięciem się swojem, dać możność lisowi do opuszczenia nory.

Przypominam sobie wiele „wypłaszaczy" w podobny sposób popsutych, a nawet odczułem tego rodzaju wypadki na sobie samym, zanim nabrałem doświadczenia, że podobne eksperymenty psują kompletnie psy „wypłaszacze".

Znałem też jedną bardzo dobrą sukę „wypłaszaczkę", którą w ten sam sposób tak samo popsuto, a która absolutnie wchodzić do nory nie chciała, nie ujrzawszy wpierw używanych do kopania lisów szpadli i tyczek.

Częste pudła, dawane przez myśliwego, do wyjeżdżających z nory lisów, psują również psy „wypłaszacze", gdyż pozbawiają je pożądanej nagrody, należącej im się słusznie za ich skuteczną, a uciążliwą pracę, w czasie wykonywania której, bywają dość często silnie przez lisa pocięte, a więc zemszczenie się nad nim tembardziej się psu należy.

Również uważam za nadzwyczaj nieodpowiednie, by wpuszczać do nory dwa psy odrazu. Gdy zastanowimy się nieco nad wewnętrzną strukturą tejże i jednocześnie nad bytnością w niej aż 2 piesków naraz, to przyjdziemy oczywiście do przekonania, że podobny, nieoględny postępek łatwo wywoła wprost przeciwne skutki. Ten, który dwa psy naraz do jednej nory wpuszcza, liczy napewno na to, że dokuczą one we dwójkę lisowi lepiej, aniżeli jeden, a wobec tego uda im się prędzej lisa z nory wypędzić. Przeciwko podobnej taktyce przemawia ta mianowicie okoliczność, że rzadko kiedy bywa nora tak uformowana, aby dwa psy mogły w niej skutecznie zaatakować lisa z przeciwnych sobie stron. Jeśli uprzytomnimy sobie wreszcie budowę takiej nory, to właśnie podobne rozgałęzienie jej, temwięcej sprzyjałoby ucieczce lisa z nory, a więc ucieczka ta nie powinna być oczywiście krępowana obecnością drugiego jamnika w norze, któryby osobą swoją krużganek nory nadobre zatykał.

Gdy zaś znowu uprzytomnimy sobie inną norę, w której nie mogą znowu dwa psy z przeciwnych

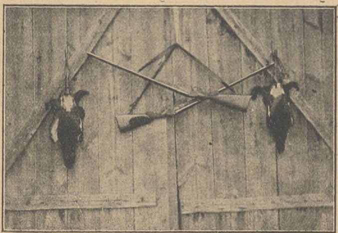
sobie stron lisa zaatakować, to cóż właściwie mają one tam do roboty? Obydwa będą bezpośrednio jeden za drugim w stronę lisa się darły, przyczem jeden drugiego pchać będzie coraz bardziej naprzód tak, że wreszcie ruchy psa, znajdującego się bliżej lisa, będą do tego stopnia skrępowane, że nie będzie mógł on ani odrobinę w tył się cofnąć i ostatecznie zostanie w straszliwy wprost sposób przez lisa pokiereszowany. Jeśli w dodatku jest to pies młody, to podobne zajście tak zepsuć go może, że nie zbliży się już nigdy do lisa, i zdala, godzinami nieraz całemi, oszczekiwać go tylko będzie.

Obecność 2 psów w norze może również wywołać jeszcze gorsze skutki, a to dlatego, że pies podążający tuż za swym towarzyszem, stara się niekiedy za pomocą rozkopywania boków nory, przedostać się prędzej do atakowanego lisa, a wtedy zarywająca się naraz większa ilość piaszczystego gruntu, łatwo zasypać może psa pierwszego, lub nawet obydwa, co już niekiedy się zdarzało.

Ostatecznie, mając na względzie i zdrowie naszych jamników, pragnę zwrócić tu jeszcze specjalną uwagę myśliwych i na to, że praca tych małych piesków, w porównaniu z dużymi innymi myśliwskimi psami, bynajmniej nie jest do pozazdroszczenia. Wiadomo aż nadto dobrze, iż duża ilość użytkowanych jamników, zwłaszcza „wypłaszaczów" starzeje się bardzo prędko, a to głównie z tej przeważnie przyczyny, że ich powołanie związane jest z bardzo uciążliwym trudem i wyjątkowo ciężkiemi nieraz przejściami. Nie zaniedbujmy więc nigdy, by pieski nasze, o ile możności, stosowną opieką otaczać, zwłaszcza po odbytych a krwawych zazwyczaj walkach, by móc możliwie i skutecznie ulżyć im w ich dość poważnych często cierpieniach i umęczeniu. Pod tym względem grzeszą często profesjoniści - strzelcy, którzy nie zadają sobie nawet trudu, by pokaleczonemu psu rany odpowiednio opatrzyć, a silnie piaskiem zasypane oczy, troskliwie przemyć. Kto tego za potrzebne nie uważa, niechaj przypomni sobie, ile bólu wycierpiał, gdy czemśkolwiek, choćby najdrobniejszem, oko sobie zaprószył, a może wtedy zdobędzie się jednak na to, by z pieskiem swoim więcej po ludzku postępować.

Na powyższem kończę opis polowania na lisy i przechodzę do następnego rozdziału.

(c. d. n.) EMIL KARNEY.



Luneta na broni śrutowej.

Luneta na broni kulowej jest już od lat trzydziestu w powszechnem użyciu, i to nie dlatego, że ułatwia strzał daleki, ale przedewszystkiem dlatego, że niezwykle upraszcza przebieg celowania i nie wymaga od oka czynności przystosowywania się. Pozatem wskutek wprowadzenia w lunetach silnego powiększenia celu, strzelanie o zmierzchu zostało znacznie ułatwione. Dla wielu strzelców starszych lub dalekowidzów strzelanie z lunetą jest jedynym sposobem, aby zwierzynie dać prawidłową kulę, co, strzelając na muszkę przez wizjer, wskutek niemożności akomodacji oczu, było niemożliwe.

Nic dziwnego, że starsi myśliwi oraz dalekowidze próbowali zastosować lunetę do śrutówki, aby swoją sprawność strzelecką podnieść.

Prof. dr. Miethe, pozostający w stosunkach z optyczną firmą Vigtlander i Syn w Brunświku, spróbował przystosować lunetę do swojej śrutówki z powiększeniem, aby usunąć przeszkadzające mu dalekowidztwo.

Próby w tym kierunku nie dały dobrych rezultatów. Znalezienie zwierzyny w lunecie było bardzo utrudnione, lunety zaś były tak wysoko na lufach zasadzone, że przyzwyczajony do strzelania ze śrutówki myśliwy nie mógł ściągnięcia odpowiednio uregulować.

Pierwszej próbie powyższej brakowało doświadczenia optycznego i odpowiedniego ustawienia (montażu).

W ostatnich kilku latach prace optyków nad lunetami doprowadziły do tego, że zbudowano do strzelania do zwierzyny z broni kulowej w biegu, lunety z pojedyńczem i półtorarazowem powiększeniem; lunety te o dużem polu widzenia i niskiem ustawieniu (montażu) nad szyną, pozwalały na szybki strzał i prawidłowe ściągnięcie. Wtedy okazało się możliwe zastosować lunety do srutówek i ekspresów.

Na toki głuszców i cietrzewi jest nadzwyczaj korzystne używać broni z intensywną lunetą z nieznacznem powiększeniem, bo wtedy i o zmierzchu strzał prawidłowy jest możliwy.

Ale i do strzelania do biegnącego zwierza i do wyrzutek, można zastosować lunetę na śrutówce z półtorarazowem powiększeniem, jeżeli chodzi o to, aby usunąć przeszkadzające dalekowidztwo.

„Kugel und Schrot" Nr. 12, organ Niemieckiego Instytutu, podaje, że na ostatnim konkursie Klubu Strzeleckiego w Berlinie p. I. strzelał z broni śrutowej firmy „Paul Collath" ze zmontowaną na niej lunetą i osiągnął doskonałe rezultaty.

Ponieważ luneta bardzo nisko na szynie jest nasadzona, nic nie mogło przeszkodzić naturalnemu ściągnięciu.

Rzut oka na szynę nie był przeszkodzony przez lunetę, Collath bowiem przy zakładaniu lunety nie stosuje żadnych blaszek przeszkadzających w celowaniu.

Luneta na śrutówce pozwoli zatem dalekowidzom i starszym myśliwym dawać dobre strzały, ale, aby to osiągnąć, trzeba dużo strzelać do wyrzutek i wprawić się, gdyż trzeba na nowo się uczyć i znalezienia celu w lunecie, i prowadzenia biegnącej sztuki, i odpowiedniego założenia przed nią.

WŁ. SŁONCZYŃSKI.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Jerzy Szeligowski, rejent i obywatel ziemi sochaczewskiej, po krótkich cierpieniach zmarł w Łowiczu dnia 7 stycznia r. b., przeżywszy lat 60. Pochowano Go w Warszawie w grobie rodzinnym na Powązkach.

Ś. p. Szeligowski był jednym z najgorliwszych delegatów powiatowych Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, pełniąc sumiennie obowiązki jednocześnie delegata dwóch powiatów: Sochaczewskiego i Łowickiego. Na zjazdach myśliwskich w Warszawie, często zabierał głos jako znawca prawa łowieckiego i dbały o zwierzostan krajowy.

Zachodził też często do redakcji „Łowca Polskiego", którą odwiedził na kilka dni przed zgonem. Cześć Jego pamięci!

Listy do Redakcji.

Gorliwi policjanci.

Trzej policjanci: starszy posterunkowy Antoni Szlachetko Nr. 2505 oraz dwaj młodsi Jan Gronkowski Nr. 2546 i Stanisław Tyka Nr. 444, zamieszkujący w Wieniawie w pow. Radomskim bardzo energicznie tępią kłusownictwo. W grudniu odebrali 8 sztuk broni, a w tem jeden sztucer, i złożyli je do powiatu w Radomiu. Jak dowiedziałem się, chcąc przyłapać kłusowników, przebierają się w strój miejscowy, chłopski i z narażeniem życia spełniają dzielnie swój obowiązek. W uznaniu ich zasług dla łowiectwa, pozwalam sobie przesłać też wniosek o przyznanie im nagród w wysokości, jaką uzna Centrala za wskazane. Pozwalam sobie również zaproponować Sz. Zarządowi Centrali, aby drogą urzędową zapytał powiat Radomski, jak zostali ukarani kłusownicy, którym broń odebrano.

J. BŁESZYŃSKI.

Wykaz odebranych strzelb od kłusowników przez poster. Pol. Państw. w Wieniawie.

St. post. Antoni Szlachetka i post. Stanisław Tyka w dniu 9.XII. 1928 r. odebrali strzelbę dubeltówkę i sztucer od braci Władysława i Marjana Lisków ze wsi Gadków, gm. Orońsk i wraz z doniesieniem przesłali w dniu 12.XII. 1928 r. do starostwa w Radomiu.

Post. Tyka Stanisław, post. Gronkowski Jan i post. Kocik Józef dn. 24.XII. 1928 r. odebrali dwie strzelby od Zajdy Jana i Tkaczyka Józefa ze wsi Wilczej Woli gminy Orońsk i jedną dubeltówkę porzuconą przez zbiegłego, nieznanego kłusownika, które wraz z doniesieniem przesłano w dniu 29.XII 1928 za Nr. 1848 do starostwa w Radomiu.

WYCIECZKA MYŚLIWSKA.

Z inicjatywy kółka łowieckiego „Czapla" odbędzie się w pierwszych dniach lutego 1929 r. wycieczka myśliwska do przepięknych kniei Borów Tucholskich, na Pomorzu, w celu zapolowania na dziki i lisy, których w tamtych właśnie stronach jest aż nadto.

Uczestnicy, przy tej sposobności poznają malownicze uroczyska polskich, starych lasów.

Zwiedzą również, pokazywany przybywającym tam, naszym Prezydentom oraz różnym gościom zagranicznym, czarujący swym urokiem zakątek leśny, t. zw. „Piekiełko"; pozatem ujrzą dziwo przyrody, słynne w Europie, drzewo - sosnę Toskową.

A przedewszystkiem, jeżeli mniej lub więcej wprawne oko myśliwskie nie zawiedzie, to szczęśliwi uczestnicy łowów będą mogli przywieźć do swych domostw na pamiątkę przepyszne okazy dzików, lisów i t. p.

Wyjazd nastąpi, najprawdopodobniej, w niedzielę 3.2.29 w godzinie 19.10 lub 23.30, o ile możności, w specjalnym wagonie.

Wycieczka potrwa 3 — 4 dni.

Przewidywane koszta dziennego pobytu, razem z noclegiem, poza biletem kolejowym do st. Tuchola, wyniosą około zł. 25. Jak się dowiadujemy, w ostatniej chwili zgłosiło się już około 20 osób.

O ileby liczba zgłaszających przekroczyła 30 osób, Kółko gotowe jest, po upływie dwuch tygodni, zorganizować drugą wycieczkę w celu zapolowania jeszcze na innych terenach.

Pisemne zgłoszenia należy kierować do skarbnika kółka łowieckiego „Czapla", p. L. Geberta — ulica Sienna Nr. 33, w Warszawie.



Z Centr. Zw. Polsk. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszono następujących kandydatów na delegatów powiatowych:

Karol Herman, poczta Ostrowiec Kielecki, ulica Czysta, na powiat Opatowski,

Wojciech bar. Heydel, poczta Kozienice, dobra Brzoza, na powiat Kozienicki,

Juljusz Florkowski, poczta Maniewicze, na powiat Kowelski i Kamień Koszyrski,

Stanisław Lewkowicz, poczta Piotrków Tryb., Narutowicza 22, na powiat Piotrkowski,

Leon Jasiński, poczta Piotrków Trybunalski, na pow. Piotrkowski,

Stanisław Wiszowaty, poczta Iwje, maj. Iwje na powiat Wołożyński.

Lista ogłoszona 2 raz.

NAGRODY ZA TĘPIENIE KŁUSOWNICTWA.

Wydział Wykonawczy podaje do wiadomości PP. Członków Centr. Zw. Polsk. Stow. Łowieckich i osób zainteresowanych, że przeznaczył z funduszów Związku sumę złotych 1.000 (tysiąc) na nagrody dla strażników łowieckich i przedstawicieli Pol. Państwowej, którzy w wybitny sposób przyczynili się do prześladowania kłusownictwa i stali na straży ścisłego wykonywania postanowień Prawa Łowieckiego.

Komunikując powyższe, Wydział prosi o nadsyłanie do Sekretarjatu Związku, Warszawa, Nowy Świat 35, listów z postawieniem kandydatur osób, które na nagrody zasługują, i podaniem dokładnych danych o działalności kandydatów.

Z Międzyn. T-wa Ochrony Żubra.

W dn. 6 b. m. odbyło się w Poznaniu pierwsze posiedzenie nowoutworzonej Polskiej Sekcji M. T. O. Ż.

Dzięki dopływowi nowych członków do M.T.O.Ż., Sekcja polska liczy obecnie 60 członków, którzy opłatę za 1928 r. już uiścili. Oczekiwać należy, że w roku bieżącym ilość ta się podwoi.

W celu przysporzenia funduszów Sekcji postanowiono ustalić na r. b. wysokość składki członkowskiej na 15 zł. od osoby pojedyńczej i 50 zł. od organizacji, z czego połowa będzie przekazywana Centrali, a reszta pozostanie do dyspozycji Sekcji.

Postanowiono na mającym się odbyć w dn. 1 września r. b. Zjeździe Członków M. T. O. Ż. wystąpić z referatem, zawierającym historję żubra w Europie wraz z naukowem uzasadnieniem specjalnej przydatności ziem polskich do dalszej jego hodowli. Równocześnie wydaną ma być broszura, podająca na podstawie danych dokumentalnych historję wytępienia żubra u nas podczas okupacji.

Przy układaniu projektu przyjęcia członków Zjazdu uchylono propozycję dokonania wycieczki do Białowieży. Natomiast istnieje zamiar odwiedzenia Pszczyny oraz rezerwatów w Tatrach.

Dla praktycznego urzeczywistnienia tych zamierzeń wybrano ściślejszy Komitet w osobach: pp. Wł. Janty - Połczyńskiego, rekt. Niezabitowskiego, gen. Unruga, dyr. Urbańskiego, dyr. Szczerkowskiego i wice - wojewody Kołka.

Czasy Ochronne.

Ogłoszenie Nr. VI. o. b. 2978 Wojewody Poleskiego z dnia 29.XI. 1928 r. o czasach ochronnych na zwierzęta w roku 1929.

W myśl art. 52 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. R. P. z r. 1927 Nr. 110, poz. 934) oraz na podstawie Rozporządzenia Min. Roln. z dn. 17.III. 1928 r. Nr. 448 (Dz. Ust. Nr. 45/28) niniejszem podaję do powszechnej wiadomości, iż w roku 1929 (t. j. od dnia 1 stycznia do dn. 31 grudnia 1929 r.) obowiązują na obszarze Województwa Poleskiego następujące czasy ochronne na zwierzynę:

I. Zabrania się polować w czasie niżej oznaczonym (czas ochronny) na zwierzęta następujące (art. 49 prawa łowieckiego):

łosie - byki przez cały rok,

jelenie - byki, daniele - rogacze przez cały rok,

sarny - kozły od 1 grudnia do 1 sierpnia,

zające - szaraki od 15 stycznia do 15 października,

zające - bielaki od 1 lutego do 31 października,

borsuki od 1 grudnia do 31 sierpnia,

wiewiórki przez cały rok,

głuszce - koguty od 15 maja do 15 marca,

cietrzewie - koguty od 1 czerwca do 15 sierpnia,

cietrzewie - kury od 15 września do 15 sierpnia,

jarząbki od 1 maja do 1 kwietnia,

pardwy od 1 lutego do 10 sierpnia*),

bażanty - koguty od 1 lutego do 31 sierpnia,

kuropatwy od 1 listopada do 15 września,

przepiórki od przylotu do 31 sierpnia,

słonki od 15 maja do 15 sierpnia,

bataljony od 1 czerwca do 10 lipca,

dzikie kaczory od 1 czerwca do 25 lipca,

dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne od 1 marca do 25 lipca,

dzikie łabędzie i dzikie gęsi od 15 maja do 31 lipca,

dropie, dropie - kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty od 1 lutego do 15 sierpnia,

ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi - gołębiarzy, krogulców, wron i srok od 1 lutego do 15 sierpnia,

niedźwiedzie od 1 lutego do 15 grudnia,

rysie od 15 lutego do 15 grudnia,

lisy od 1 marca do 15 listopada,

kuny, norki od 1 marca do 15 listopada.

II. Zabrania się polować podczas nabożeństw w niedziele i uroczyste święta w odległości mniejszej, niż dwa kilometry od świątyni (art. 42 prawa łowieckiego).

III. Nie wolno polować w odległości mniejszej, niż sto metrów od cudzych zabudowań mieszkalnych, jak również na cmentarzach (art. 43 prawa łowieckiego).

IV. Zabrania się polować z chartami lub psami gończymi w obwodzie łowieckim mniejszym od dwu tysięcy hektarów (art. 45 prawa łowieckiego).

V. Nie wolno polować w czasie między zachodem a wschodem słońca. Wyjątek stanowi polowanie na słonki w czasie ciągu, na głuszce i cietrzewie w czasie toku, na łosie i jelenie na rykowisku, na kaczki na zlotach i przelotach oraz na dziki, wilki, lisy i wydry na czatach (art. 47 prawa łowieckiego).

VI. Zabrania się polować na żubry, bobry, kozice, świstaki; na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, na sarny, kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce - kury, bażanty - kury i czarne bociany.

Za cielęta: łosia, jelenia, daniela i koźlęta sarny uważa się młode zwierzęta tych gatunków w czasie do końca lutego następnego roku po ich urodzeniu (art. 48 prawa łowieckiego.

Brześć n/B., dnia 29.X.1928 r.

Wojewoda: J. KRAHELSKI

Rozporządzenie Wojewody Poleskiego z dnia 29.XII 1928 r. Nr. VI O. L. 52 o częściowej zmianie ogłoszenia z dnia 29 listopada 1928 r. Nr. VI/O. L. 2978 o czasach ochrony na zwierzynę łowną w roku 1929.

Uzupełniając ogłoszenie moje z dnia 29.XII.1928 r. Nr. VI/O. L. 2978 o czasach ochrony na zwierzynę łowną w roku 1929 na terenie Województwa Poleskiego, niniejszem ustanawiam czas ochrony na zające - szaraki i zające - bielaki od dnia 15.I do dnia 31.X; przywracam czas ochrony na jarząbki ogłoszony w rozporzadzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3.XII 1927 r. o prawie łowieckiem (Dz. U. Nr 110 poz. 934), t. j. od 1.II do 15.VIII, oraz na podstawie rozporzadzenia Ministra Rolnictwa z dnia 15.XI. 1928 r. (Dz. Ust. Nr. 96 poz. 852) zabraniam całkowicie polowania na dropie i dropie - kamionki (strepety).

Pozatem na inne rodzaje zwierzyny łownej obowiązują terminy ochrony wykazane w ogłoszeniu mojem z dnia 29.XI 1928 r. Nr. VI/O. L. 2978.

Wojewoda: J. KRAHELSKI.

Kronika Myśliwska.

—o.— W d. 12 i 13 b. m. odbyło się w Spale polowanie, na które zaproszeni byli przez p. Prezydenta Mościckiego oficerowie 36 p. piechoty z Warszawy, oraz grono wyższych oficerów ze służby sztabowej; między innymi wiceminister gen. Fabrycy. P. Prezydent przybył do Spały w sobotę d. 12 wieczorem, i brał udział tylko w polowaniu niedzielnem. Plon był nader obfity: położono 2 dziki (jeden zabity został przez p. Prezydenta), 4 lisy i około 60 zajęcy.

—J. Bł.— D. 5 stycznia, przy udziale 16 strzelb odbyło się doroczne polowanie w Rogowie, majątku pp. Wilskich.

Opolowano w kotły pola. Zabito 184 zające. Uczestnicząc od szeregu lat w polowaniach Rogowskich,

*) Czas ochronny na pardwy jest podany niewątpliwie omyłkowo, według ustawy bowiem jest ustanowiony od 1 lutego do 15 sierpnia i oczywiście nie może być skrócony. *Przyp Red.*

nie pamiętam, aby kiedykolwiek padło tam więcej, niż 60 sztuk. Tak znaczny przyrost przypisać należy z jednej strony starannej, z zamiłowaniem prowadzonej gospodarce łowieckiej przez gospodarza p. Zb. Wilskiego, który zapoczątkował w przeszłym roku odświeżanie krwi przez sprowadzanie samic, z drugiej zaś strony opiece starosty brzezińskiego, p. Tułeckiego, który przez jednoroczny zakaz w całym powiecie polowania do 1 stycznia na zające, uniemożliwił wybijanie szaraków jesienią „na pomyka", kiedy, zwłaszcza samice, dopuszczają strzelca na strzał. Kogutów bażancich odbito na polowaniu wigilijnem 60 sztuk, kur bażancich widzieliśmy paręset, co dobre rokuje horoskopy na rok przyszły. Stan kuropatw świetny. Królem polowania został hr. Aleksander Dzieduszycki.

Jak dobrym terenem propagandowym dla „Łowca P." sa polowania zbiorowe, niech posłuży fakt, że 8 myśliwych, którzy dotąd „Łowca P." nie trzymali, na ankietę, przeprowadzoną przez jednego z uczestników polowania, najchętniej całoroczną składkę uiścili.

Miła atmosfera całego domu i staropolska gościnność Gospodarstwa pozostawiły najmilsze wrażenie wszystkim uczestnikom oraz ciche pragnienie, aby w roku przyszłym znaleźć się w Rogowie na dorocznem polowaniu.

—A. W.— „Kołko Repkowskie" polowało dnia 21 i 22 grudnia 1928 r. przy ogromnej okiści śnieżnej, w zagajnikach naganka z trudnością przechodziła. Pogoda ładna. Zabito 142 zające, 2 kozły, 11 bażantów, razem 155 sztuk. Królem polowania był dyr. Mieczysław Hofman, mając na rozkładzie 18 sztuk. Pierwszego dnia polowano w 8 strzelb, a drugiego w 12.

—A. W.— Dnia 29 grudnia 1928 r. odbyło się polowanie doroczne u pp. Aleksandrostwa Tyborowskich w Łuskach, pow. Sokołowskiego. W dziesięć strzelb zabito 88 zajęcy, 1 lisa i jastrzębia, razem 90 sztuk. Królem polowania był syn właściciela majątku, p. Adam Tyborowski. Z wielką przyjemnością muszę zaznaczyć, iż młodzi myśliwi doskonale prowadzą polowanie, kotły były pomyślane wyjątkowo dobrze. Naganka zachodziła raźno, plan polowania doskonały, śniadanie dobre i krótko; słowem, uważam sobie za miły obowiązek wyrażenia słów uznania p. Adamowi Tyborowskiemu za doskonałe prowadzenie polowania.

—m. b.— 4 i 5 stycznia odbyło się doroczne polowanie zimowe w dobrach Wieniec i Brzezie bar. Kronenbergów. Strzelb 12, biała stopa, mróz, silny wiatr. Stan zajęcy w polu nieszczególny, w lesie lepszy. Padło zajęcy 443, królików 16, bażatnów 11 i 1 kszyk. Królem polowania był p. Wacław Siemieński, mając na rozkładzie sztuk 81, drugim był p. Łopuchin. Brali jeszcze udział: hr. K. Skarbek, p. H. Krzymuski, hr. K. Zamoyski, hr. S. Tyszkiewicz, p. H. Siemieński, p. Szebeko i p. Sokołowski. Ogółem w sezonie zimowym 1928 — 1929 w 1 dużym i 2 małych polowaniach padło sztuk 775. Zagajnik króliczy Dolina dał w 1928 r. w 4 polowaniach po 6 strzelb 308 królików.

—j. i.— W dobrach Wierzchowiska (ziemia Lubelska) należących do p. Jana Koźmiana, odbyły się w sezonie bieżącym następujące polowania:

Dnia 24.IX polowano na kuropatwy w 5 strzelb, ubito 109 kuropatw i 12 bażantów. Ogółem sztuk 121. Najwiecej na rozkładzie, sztuk 40, miał p. Wojciech Michalski.

W dniach 26 i 27 listopada odbyło się polowanie przy udziale 12 strzelb. W pięciu pędzeniach leśnych, czterech sztreifach leśnych i polnych i jednym kotle ubito nastepującą zwierzynę: 4 lisy, 737 zajęcy, 15 bażantów, 39 kuropatw, 1 słonkę i 7 różnych. Ogółem sztuk 803. Najwięcej na rozkładzie przez dwa dni, sztuk 110, liczył sobie p. Jan Gerlicz.

Dnia 29 grudnia polowano tylko na dziki, których pokot wynosił 5 sztuk (3 odyńce i 2 warchlaki).

Przez rok, od 1.I 1928 do 1.I 1929 w dobrach Wierzchowiska zabito następujące ilości zwierzyny użytecznej i szkodników: 8 dzików, 3 rogacze, 738 zajęcy, 32 bażanty, 233 kuropatwy, 8 przepiórek, 1 słonkę, 12 lisów, 3 tchórze, 92 psy, 39 kotów, 78 jastrzębi i 278 wron. Razem zstuk 1535.

—x.— W dniu 29.XII. 1928 r. w maj. Kluczewsko (pow. Włoszczowski) u pp. Maksymiljanostwa Konarskich odbyło się polowanie przy udziale 12 strzelb i 120 naganki. Ogółem zabito 86 sztuk, w czem 80 zajęcy i 6 królików. Królami polowania byli pp. Konrad Niemojewski i Jan Jasieński, mając na rozkładzie każdy po sztuk 11. Podczas polowania widziano bardzo dużo kuropatw i parę cietrzewi. Należy zaznaczyć, iż dzięki energicznym zabiegom młodego p. Konarskiego, stan zajęcy na terenach maj. Kluczewsko poprawił się znacznie.

—.m. I.— W dniu 29 grudnia 1928 roku odbyło się polowanie przy sprzyjającej pogodzie, w wojew. Poznańskiem w maj. Psiarowo pana Stanisława Kurnatowskiego. Opolowano 1800 morgów magdeburskich, przy udziale 12 myśliwych. Padło razem 409 sztuk, z czego 335 zajęcy, 73 króliki i 1 lis. Królem polowania był pan Marjan Lasocki, mający na rozkładzie 72 sztuki.

— Wykaz szkodników, ubitych w Łowiectwie Dóbr Dolsk pod Kowlem od dn. 31.XII.24 do dn. 31.XII 1928 roku: lisów 17, kun 2, tchórzy 13, borsuków 4, łasic 10, psów 108, kotów 117, orłów 9, jastrzębi szkodliwych 100, srok 284, wron 310, kawek 5, srokaczy 11, sójek 48, sów szkodliwych 21, razem 1059 sztuk. — Jan Prohaska, łowczy - leśniczy.

—o.— U pp. Poplińskich w Śnieciskach w Wielkopolsce odbyło się polowanie z licznym udziałem obywatelstwa wielkopolskiego, na które przybył m. in. gośćmi wysoki komisarz Ligi Nar. w Gdańsku, p. van Hamel, z córką i synem. Obecnym był również wojewoda poznański, Dunin - Borkowski. Królem polowania obwołano p. Chłapowskiego z Szołdr.

—x— W dn. 17 i 18 grudnia b. r., odbyło się polowanie w maj. Gorzyczki (Wielkopolska), wł. p. Edwarda Horwatta. W 18 strzelb opolowano w kotły około 1.200 ha. Na rozkładzie okazało się 406 zajęcy, 65 bażantów, 10 królików i 1 jastrząb, a bardzo wiele zajęcy wyszło bez strzału.

Systematyczna i wytrwała praca p. Horwatta nad podniesieniem zwierzostanu, należyta ochrona, energiczne tępienie szkodników, założenie bażantarni i remiz, oraz staranne karmienie zwierzyny, doprowadziły do tak pięknego zwierzostanu, który jeszcze w roku 1922 był bardzo słaby. Stan sarn również bardzo piękny, — widzi się je w kilku rudlach po kilkanaście sztuk.

Czyn ten niechaj będzie przykładem dla wszystkich właścicieli polowań, a każdemu takiemu „myśliwemu - hodowcy" — Cześć!

—x— W dniu 24-ym grudnia odbyło sie tradycyjne wigilijne polowanie w lasach majątku Hołownica p. Adolfa Załęskiego. Polowano w 5 strzelb. Padło 2 lisy, jastrząb i 59 zajęcy.

— St. Br. — Dnia 29 grudnia, przy niezbyt sprzyjającej pogodzie (prawie zero) w majątku p. Heleny z Brezów Rohlandowej, Żabiej Woli wojew. lubelskiem, odbyło się doroczne polowanie. Pod ogniem jedenastu strzelb w dwunastu miotach leśnych i jednej ławie padło 90 zajęcy. Rezultat to słabszy, od przeszłorocznego; przypisujemy to marcowej, niesprzyjającej pogodzie, straż bowiem leśna znajdowała martwe parodniowe zajączki.

Zato idąc ławą, myśliwi podziwiali nader piękny stan kuropatw. Stada rwały się jedne za drugiemi, między innemi olbrzymie, bodaj, że 100 sztuk liczące, jest chyba osobliwością. Żadnemu z nas nie zdarzyło się widzieć takiej chmury, poprostu mówiąc, kuropatw. Dodać należy, że nader piękny przed wojną, stan kuropatw spadł dosłownie do minimum — bo do jednej parki. Ochrona, dokarmianie, budki, tępienie szkodników, — oto czynniki, które złożyły się na dostarczenie nam tak pięknej uciechy łowieckiej, jaką był widok paruset kuropatw w ciągu niespełna godziny pochodu ławą.

Sarny widziano w kilku miotach, lecz wszystkie przechodziły bez strzału, oszczędzane dla letnich „z podjazdu" polowań.

—z.— Na polowaniu dwudniowem, 10-go i 11-go z. m. w Ujeżdżalni (Wielkopolska) własn. p. bar. Bickerowej, padło w 10 strzelb w 2 pędzeniach i 10 kotłach 1042 zajęcy, 24 kogutów i 1 lis. Pogoda mroźna z zamiecią śniczną drugiego dnia.

—ż.— Na polowaniu na bażanty w Gułtowach (woj. poznańskie) własn. hr. Adolfa Bnińskiego, ubito dn. 19 z. m. 108 kogutów i 64 zajęcy przy 16 stopniach mrozu, na śniegu 1 słonkę. Druga, niestrzelana, uszła.

—o.— Wielkie doroczne polowanie odbyło się na terenie Gołuszyc (pow. świecki) 27 grudnia przy udziale myśliwych z całej okolicy. Ubito ogółem 35 zajęcy, przyczem drugie tyle uszło. Po skończonych łowach gościł myśliwych p. Gołębiowski w Małociechowie. Królem został p. Mieczysław Golnik z Serocka, ubiwszy 7 szaraków.

—o.— 27.12 z. r. urządził p. Barczyński z Torunia w Lubiance (pow. Toruń) polowanie z naganką, podczas którego 16 myśliwych ubiło 9 zajęcy. Królem został p. Hejmanowski, właściciel młyna parowego w Lubiance.

—o.— W majętności Chobienice, własność Ignacego hr. Mielżyńskiego z Iwna, odbyło się polowanie. Ubito z 12 flint 1050 zajęcy, 80 bażantów i 26 królików. W pierwszym dniu polowania był królem hr. Szołdrski, wicekrólem hr. Z. Kurnatowski. W drugi dzień polowania została królem polowania wojewodzina hr. Bnińska, wicekrólem książę Olgierd Czartoryski. Zarząd dóbr sprowadza rocznie 50 zajęcy dla odświeżenia krwi.

—o— Na terenach Kółka Maleszewskiego zabito: W dn. 1 i 3 grudnia z. r. w Grodzisku Poznańskim 168 zajęcy i 3 bażanty.

W dn. 28 i 29 grudnia r. z. w majątkach Garbacz i Retków pod Bydgoszczą 96 zajęcy.

W dniach 14 i 15 stycznia w maj. Janiszewie i na gruntach włościańskich, przyległych do majątków Brudzewa i Brudzynia w pow. Kolskim 253 zające.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **Licytacja broni.** — Starostwo Sieradzkie podaje do wiadomości, że w dniu 31 stycznia 1929 r. o godz. 10-ej w podwórzu Starostwa przy ul. Wareckiej Nr. 12 odbędzie się sprzedaż w drodze ustnego przetargu broni myśliwskiej, skonfiskowanej prawomocnemi orzeczeniami Starostwa. O nabycie broni mogą się ubiegać osoby posiadające zezwolenie władz na posiadanie broni, względnie na kupno broni, oraz osoby upoważnione do handlu bronią. Broń mogą zainteresowani oglądać w Starostwie (pokój Nr. 10) od dnia 25 stycznia 1929 r. w godzinach od 10-ej do 13-ej. W tym samym dniu i czasie odbędzie się przetarg na broń niezdatną do użytku, oraz jej części, jako szmelc.

— **Parki narodowe w Tatrach i Pieninach.** — W gmachu Uniwersytetu waszawskiego odbyło się pod przewodnictwem wiceministra oświaty, p. Czerwińskiego posiedzenie Państwowej Rady Ochrony Przyrody, na którem omówiono sprawę utworzenia parków narodowych w Tatrach i Pieninach.

— **Za zabicie łosia.** — Władze województwa białostockiego odnalazły i ukarały sprawców zabicia łosia w lasach Jeziorskich za Grodnem. Łosia znaleziono w głębokich zaroślach leśnych, zabitego kilkoma strzałami z dubeltówki. Przez dłuższy czas nie można było ustalić, kto zabił łosia; dopiero ekspertyza rusznikarska wyjaśniła tajemnicę. Sprawcami tego czynu okazali się dwaj bracia, gajowi majątku Zadubie, Aleksander i Mikołaj Mironowie. Aleksandra Mirona skazano administracyjnie na 4 miesiące aresztu i 500 zł. grzywny, brata jego Mikołaja na 2 miesiące aresztu.

— **Zabroniona sprzedaż zwierzyny.** — Wojewódzkie władze poznańskie ogłosiły co następuje: PP. kupcom i handlarzom zwierzyny zwraca się uwagę, że w myśl art. 53 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3.XII. 27 r. o prawie łowieckiem, po upływie dziesięciu dni od rozpoczęcia czasu ochronnego, sprzedawanie, kupowanie, przewożenie i przenoszenie objętej ochroną zwierzyny, oraz świeżych skór tej zwierzyny, jak również podawanie takiej zwierzyny w jadłodajniach jest wzbronione. Przekroczenie powyższego przepisu przewiduje w myśl art. 80 cyt. rozp. grzywnę do 500 zł. lub areszt do sześciu tygodni, nadto zwierzyna lub świeże jej skóry ulegną konfiskacie na rzecz zakładów dobroczynnych.

— **Wścieklizna.** — Z uwagi na konieczność skutecznego prowadzenia akcji zwalczania wścieklizny, magistrat warszawski zezwolił na urządzanie obław na psy w różnych porach dnia. Dotychczas obławy odbywały się jedynie w nocy i wcześnie rano, czyli od godz. 24-ej do 7-ej.

— **Kłusownicy mordercami.** — W Katowicach wyrokiem sądowym skazano na 10 lat więzienia kłusownika Gugla, który dnia 3 czerwca ub. r. zastrzelił w lesie w Lubomli przodownika policji, Leśnika. Przodownik przyłapał na goracym uczynku Guglę i drugiego kłusownika Burdę. Burdę, któremu udowodniono tylko kłusownictwo, skazano na 6 miesięcy więzienia.

W lesie pod wsią Gołoty w pow. Ciechanowskim, wieśniacy znaleźli leżące w śniegu 2 trupy młodych mężczyzn, w których rozpoznali synów gajowego Stanisława Pyszniewskiego, Konstantego i Józefa. Dokonane przez miejscową policję oględziny zwłok wykazały, że śmierć nastąpiła wskutek ran postrzałowych twarzy i głowy śrutem z kapiszonówki. Na miejscu zbrodni w ręce policji dostał się kawałek nadpalonego papieru, używanego na przybitkę prochu. Policja, kierując się zebranemi informacjami, aresztowała znanego w okolicy kłusownika ze wsi Kownaty Borowe, Henryka Zmorzyńskiego. W czasie rewizji w mieszkaniu jego znaleziono taką właśnie kapiszonówkę, śrut, oraz trzy puste łuski. Lufy fuzji ukryte były w piecu, zaś kolba — w pierzynie

na łóżku. Najbardziej obciążającymi dowodami były znalezione na lufie dwie igły z jałowca oraz takiego koloru papier — przybitka, jakiego kawałek znaleziono w lesie. Zmorzyńskiego aresztowano. Wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się do zabójstwa braci Pyszniewskich w czasie, gdy ścigali go uciekającego w lesie. Kłusownika - mordercę osadzono w więzieniu.

— **Wilki.** — Na pograniczu sowieckiem napadło liczne stado wilków na przechodzący lasem patrol Korpusu ochrony pogranicza. Żołnierze powitali bestje gęstymi strzałami. Mimo zabicia kilku wilków, żołnierze nie mogli opędzić się pozostałym. Dopiero ogień wypuszczonych rakiet świetlnych spłoszył atakujące wilki.

Dnia 9 b. m. w rejonie Kołotowa ukazało się stado wilków, wywołując zaniepokojenie. Zgłodniałe wilki napadły na patrol K.O.P.-u, składający się z 3 żołnierzy. Dzięki zimnej krwi i odwadze żołnierze uniknęli śmierci, zabijając 2 duże wilki. Zaalarmowane, sąsiednie patrole przybyły na pomoc i rozpędziły stado wilków.

Do folwarku Zabiele koło Dukszt podkradła się zgłodniała wilczyca, wdarła się do mieszkania i porwała z łóżeczka roczną córeczkę właściciela folwarku. Nim stara piastunka dobiegła drzwi, wilczyca była już w lesie. Na alarm kobiety zorganizowano natychmiast wielką obławę, w której wzięła udział służba folwarczna, policja oraz żołnierze z oddziałów K. O. P. Kordon ludzki z pochodniami opasał najbliższą okolicę, przetrząśnięto wszystkie zarośla, niestety, bez rezultatu.

We wsi Poraje na Wileńszczyźnie wilki pokaleczyły 5 osób. W Nowogródzkiem wilki rozszarpały 2 małe dziewczynki, Wójcikówny. Koło Baranowicz wilki napadły na dróżnika Jana Poleszczuka i jego żonę Martę. Patrol pograniczny K. O P.-u koło Dołłojewa, napadnięty przez stado, zastrzelił kilka wilków.

STRZELNICTWO.

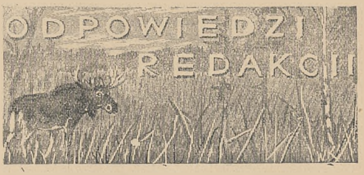
= **Zawody Legji.** — Na strzelnicy w ogrodzie Saskim odbyły się zawody strzeleckie Legji, która zasilona została ostatnio członkami rozwiązanego S. K. S. Wyniki były następujące: strzelano z broni długiej, 50 m.: 1) Rutecki 39 pkt., 2) Ossowski 384 pkt.,3) Podoski 383 pkt.,; strzelanie z broni krótkiej 50 mtr.: 1) Podoski 430 pkt., 2) Bitner 417 pkt., 3) Rebandel i Losowski po 414 pkt.; strzelanie premjowe na 50 m. z broni długiej: 1) Rutecki 100 pkt. na 100 możliwych, 2) Ruciński 98 pkt., 3) Dowkont 97 pkt.; strzelanie premjowe z broni krótkiej: 1) Lisowski 75 pkt., 2) Ossowski 68 pkt., 3) Balcer 67 pkt.

BIBLJOGRAFJA ŁOWIECKA.

„Świat Zwierzęcy". Pod kierunkiem literackim d-rowej Janiny Maszewskiej - Knappe'owej ukazał się nowy miesięcznik „Świat Zwierzęcy", jako organ Polskiej Ligi Przyjaciół Zwierząt. Z pod pióra też redaktorki, znanej również czytelnikom „Łowca Polskiego" (której pracę niezadługo zamieścimy) wyszła większość artykułów nowego pisma. Szanowna Autorka pisze między innemi o „Ochronie zwierząt z punktu widzenia interesu państwowego"; „W obronie psa, wiernego towarzysza człowieka" i t. d. Zeszyt zawiera 12 stron średniego formatu i ozdobną okładkę.

Na szczególną uwagę myśliwych zasługuje załączona do pisma odezwa „Do wszystkich właścicieli psów", nawołująca do obrony „życia i praw psa, który od prawieków wkraczał bezpośrednio do ludzkiego ogniska domowego w bezprzykładnem wprost współżyciu z człowiekiem". — O.

„Kartki myśliwskie". W grudniu i styczniu ukazały się w „Dniu Polskim" (Nr. 354 i Nr. 6) „Kartki Myśliwskie" pióra Szanownego Członka naszego Komitetu Redakcyjnego, Adama hr. Rzewuskiego. Pierwsza „Kartka" opisuje „Zimę", druga — „Zimowy podjazd cietrzewi".



P. Janowi R. Ż. w Kadzewie (p. Śrem). Źródła nabycia „Łowców Polskich" przedwojennych, ani książek wymienionych w liście, — nie są znane Redakcji.

I. D-rowi Januszowi Trzcienieckiemu w Czortkowie.

Zapytuje Pan: jakie są **dzieła traktujące o hodowli kuny domowej, tchórza oraz wydry?**

W języku polskim takich dzieł niema. Istnieje natomiast parę dzieł w języku niemieckim, traktujących specjalnie tylko o wydrze, a mianowicie: 1) Corneli R. Der Fischotter, dessen Naturgeschichte, Jagd und Fang; 2) Scheuchzer F. Der Fischotterjäger. Leichtfassliche Beschreibung des Fischotters und dessen Lebensweise. Wspomniane książki sprowadzić można za pośrednictwem księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa, ul. Ossolińskich.

II. P. Janowi Brandtowi, Nadleśniczemu dóbr Złoty Potok.

Zapytuje Pan: gdzie można **nabyć zwierzynę zarodową?**

Wszelką bez wyjątku zwierzynę taką otrzymać Pan może za pośrednictwem Łowieckiego Związku hodowlanego przy pierwszym Polskim Instytucie Łowiectwa. Związek dostarcza swym członkom zwierzynę zarodową, która została uprzednio zbadana pod względem zdrowotności na stacji doświadczalnej instytutu. Bliższych informacyj udzieli Panu dyrektor instytutu p. Kamocki, Warszawa, ul. Filtrowa 51.

III. P. Wickenhagenowi w Sobótce, p. Jakubowice.

Zapytuje Pan **o zające i jamniki.**

Jeżeli Pan osiągnął wyniki dodatnie przez sprowadzenie zajęcy, to zaliczyć to należy do bardzo nielicznych, szczęśliwych wypadków, gdzie zwierzyna importowana bez żadnej gwarancji pod względem zdrowotności, przyczyniła się do poprawy zwierzostanu. Jedynem źródłem, dającem pod tym względem gwarancję, jest Łowiecki Związek hodowlany, istniejący przy pierwszym Polskim Instytucie łowieckim, który dostarcza swym członkom wszelką zwierzynę zbadaną uprzednio na swej stacji doświadczalnej.

Jamników nie radzimy Panu sprowadzać od firm handlujących psami, jeżeli chodzi o psy posiadające zalety myśliwskie. O wiele celowsze jest nabycie od Tekel - klubu, t. j. towarzystwa hodowców jamników, które to towarzystwa istnieją niemal w każdem większem mieście w Niemczech. Dobry materjał wypuszczają Niemcy od siebie niechętnie;— trudności specjalnych przy sprowadzaniu niema. Informacyj dokładnych pod tym względem udzieli Panu Łowiecki Związek hodowlany, który swym członkom nietylko zwierzynę, ale i psy myśliwskie dostarcza.

S. KAMOCKI.



+ **Ochrona dzikich zwierząt** — Na zebraniu Londyńskiego Towarzystwa Zoologicznego poseł belgijski, Cartier de Marchien, referował sprawę ochrony dzikich zwierząt. Przy Londyńskiem T-wie Zoologicznem jest sekcja, która ma za zadanie ochronę cennej fauny w granicach Imperjum Brytyjskiego. Sekcja ta prowadzi zaciętą walkę z zupełnem wytępieniem wielu gatunków zwierząt. Dr. Kolmers Mitchel zaproponował, aby wszyscy obecni podpisali się pod protestem przeciwko zamierzonej ekspedycji aeroplanowej do Afryki, w celu polowania na dzikie zwierzęta. Zoolog londyński, Francis Newton, oświadczył, że tropienie słoni przez kłusowników przybrało w ostatnich czasach takie rozmiary, że zagraża wprost egzystencji tych zwierząt. Uczony uważa za konieczne uzgodnienie przepisów prawa wszystkich państw, posiadających kolonje w Afryce. Zostały już przedsięwzięte kroki, aby takie uzgodnienie nastąpiło. Przedstawiciel Belgji, dr. Verscheid, stwierdził, że na wielkiej przestrzeni belgijskiego Kongo pozostało zaledwie około 500 goryli. Na prośby zoologów belgijskich, król Albert postanowił zaprowadzić ochronę zwierząt w Kongo na specjalnym terenie obszaru około 6.000 mil kwadratowych. Na terenie tym, znajdującym się w okolicach jeziora Kiwu, nie będzie wolno polować nikomu. Specjalna służba ochronna będzie strażowała na tym terenie. Na zebraniu był obecny główny komisarz Afryki Południowej, mister Smith, który zobrazował prace rządu południowo - afrykańskiego w sprawie ochrony dzikich zwierząt na jego terenach.

+ **Kołnierze z psiej sierści.** — Jedną z ostatnich nowości mody, która znajduje wielu zwolenników wśród wytwornych pań z angielskiego towarzystwa, są kołnierze i czapeczki z sierści psów. Przedewszystkiem pieskom luksusowym, takim, jak „pekińskie" pinczery, bolońskie „King Charles", foxteriery długowłose, przypada w udziale zaszczyt uzupełnienia toalety swych pań. Pieski nie mają zresztą nic przeciwko temu, bo nie poświęcają swego życia, lecz tylko oddają pod cięcie nożyczek swą sierść, która odrasta jeszcze bujniejsza i bardziej jedwabista. Księżna Manchesteru była jedną z pierwszych dam, które przyjęły tę nową modę. Królowe mody twierdzą, że z sierści psiej można uzyskać bardzo oryginalne i efektowne kreacje.

+ **Lampart przed latarką.** — Do pałacu radży binduskiego w Jaipur, wtargnął w nocy lampart, który rzucił się na jednego z obecnych dwóch ludzi i rozszarpał go. Drugi ukrył się w kącie, a w kierunku drapieżnika wymierzył światło ślepej latarki. W ten sposób człowiek spędził całą noc, pełen niewypowiedzianego lęku, trzymając lamparta w szachu tylko przy pomocy latarki. Gdy rankiem nadeszła pomoc ludzi, którzy uwolnili człowieka z opresji, przypominał on bardziej trupa, niż żywego człowieka.

+ **Słonie afrykańskie.** — Długo panujące mniemanie o niemożności oswojenia słoni afrykańskich, upadło ostatecznie, wobec wyników, otrzymanych na stacjach tresowania słoni w Api i Gangala-Bodia, w Kongu belgijskiem. Okazało się, że słonie afrykańskie, schwytane w młodości, dają się zupełnie oswoić i użyć do prac rozlicznych, jak słonie azjatyckie. Pięć takich słoni wynajęto do roboty farmerom na próbę w roku ubiegłym, a raporty złożone obecnie, świadczą, że słonie te, choć nie zupełnie jeszcze wytresowane, pracują posłusznie, oddając wielkie usługi zwłaszcza przy przenoszeniu i przeciąganiu pni w wyrąbywanych puszczach.

+ **Psi cmentarz.** — Za przykładem Paryża i Londynu, otwarto w Berlinie cmentarz dla psów, których stolica Niemiec liczy 350.000 sztuk. Cmentarz położony jest w podmiejskim Stahnsdorfie, w malowniczem miejscu nad kanałem, i czynny jest od godz. 9 do 12 i od 1 do 4. W czasie tym może się odbywać składanie zwłok do grobu za opłatą 10, 20 i 40 marek, stosownie do rozmiarów zwłok. W środku cmentarza wzniesiony będzie alegoryczny pomnik z piaskowca, a poszczególne groby zdobione będą kwietnikami i nagrobkami. Cmentarz prowadzić będzie we własnym zarządzie rodzaj przedsiębiorstwa pogrzebowego dla psów, sprzedaż trumien, wieńców i t. p. Planowane jest również założenie krematorjum, by umożliwić przechowywanie popiołów ulubieńców w odpowiedniej urnie.

O OZDOBNĄ OKŁADKĘ.

W № 1 „Łowca Polskiego" zwróciliśmy się do PP. Prenumeratorów z prośbą o zamówienie okładek ozdobnych do oprawy rocznika 1928, dając na to termin tygodniowy.

Czekaliśmy jednak przeszło 2 tygodnie, a przez ten czas nadeszło zaledwo kilkanaście zamówień. Wobec tak znikomej ich liczby wykonanie zbiorowe nie wytrzymałoby żadnej kalkulacji, a przeto zmuszeni jesteśmy wyrzec się tego projektu.

ADMINISTRACJA.

Redaktorzy: **Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.**

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł. zesz. 7—2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Poszukuję posady

łowczego do hodowli zwierzyny i bażantów, z dobremi świadectwami. Oferty „Łowiec Polski" dla № 2.

JAN SZTOLCMAN

JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ?

NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH WYSZŁA BROSZURA NIEZBĘDNA NIETYLKO DLA MYŚLIWYCH, ALE TAKŻE DLA WSZYSTKICH POSIADACZY BRONI.

DO NABYCIA

W SKŁADACH BRONI I REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO"

CENA 25 GROSZY.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 39-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres leśnictwa, jako: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż przy kupnie oraz działach rodzinnych, kontrolę i zaprowadzenie książkowości leśnej, oraz zakłada remizy dla zwierzyny i t. p.

S. HISZPAŃSKI szewc

w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telefon 48-02.

istnieje od 1838 r.

SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.

RZĄDCA ADMINISTRATOR,

który zawiadywał większymi majątkami w Wielkopolsce, obecnie na stanowisku rządcy w b. Kongresówce, w sile wieku, mający chlubne świadectwa i polecenia, znający się na uprawach i hodowli, poszukuje stanowiska od 1.VII.29. Łaskawe oferty uprasza

Józef Wrzalik, Lichcin p. Konin.

Suchary SPRATTS'A dla psów

" " " szczeniąt

Karma dla bażantów „PHEASANTINA" Łuski z ostryg dla trawienia. Wylęgarki i Wychowalnie Buckeya. Przybory hodowlane dla ptactwa i zwierząt gospodarskich

— — poleca ze składu Biuro Rolniczo-Techniczne — —

Inż. ST. NAWAKOWSKI Sp. z o. o.

Warszawa, ul. Kredytowa 4. Tel. 291-94.

Hodowla wyżłów wszechstronnych

poleca psy myśliwskie gotowe i surowe niemieckich i angielskich ras po umiarkowanych cenach i na dogodnych warunkach.

W najbliższym czasie będą na sprzedaż szczenięta Setterów i Pointerów oraz niemieckich wyżłów. Już teraz przyjmuję zamówienia. Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

IGNACY JASIŃSKI

STRZELNO — WIELKOPOLSKA.



Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.